Nr. 347. We Lwowie Środa dnia 15. Grudnia 1897 r. **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Co dalej?

Wiedeń 12. grudnia.

Serdeczne owacje całej Słowiańszczyzny dla hr. Badeniego przygłuszyły echo zewnętrznego tryumfu, jaki dla Niemców stanowiło ustąpienie polskiego męża stanu. Neutralny na razie gabinet barona Gautscha otworzył okres spokoju i rozwagi, który pozwoli nam zebrać myśli i zapytać siebie samych co dalej? Zanim zdołamy odpowiedzieć na to pytanie, stwierdzić wprzód musimy, że stanowisko nasze, do monarchji i korony w niczem się nie zmieniło i zmienić nie mogło. Walczyliśmy ramię do ramienia z Czechami nie przeciwko monarchji, a nawet nie przeciwko Niemcom, których liczebne i kulturne stanowisko oceniamy i uwzględniamy, lecz tylko przeciwko roszczeniom niemieckim do przewagi w państwie i w obronie słusznych praw innych słowiańskich szczepów. Właściwie jest to rzeczą tak prostą i zrozumiałą, że szkoda nawet słów na jej uzasadnienie. Jednakże gorąca atmosfera walki zdołała tu i owdzie pobałamucić umysły i dlatego to z takim naciskiem stwierdzamy o co i przeciwko komu toczyła się pamiętna walka.

Skoro jednak stwierdzamy i uznajemy, że stanowisko nasze wobec monarchji i dynastji w niczem się nie zmieniło i zmienić nie mogło, to dalsze wnioski wysnuwają się już same z siebie. Z tego naszego stanowiska wynika więc przedewszystkiem, że nie spuszczając z oka ekonomicznych korzyści Austrji, ani na chwilę nie dopuścimy myśli zerwania ugody z Węgrami, że unję personalną uważamy za ruinę dla potęgi i znaczenia monarchji, że stojąc wiernie i twardo przy zasadzie autonomji krajów, jednakże nigdy nie zgodzimy się na usunięcie spójni jaką tworzy parlament centralny, że broniąc wytrwale równouprawnienia ludów słowiańskich, jednakże gorąco pragniemy, by w granicach tego równouprawnienia w żadnym kierunku słuszne żądania Niemców austrjackich nie były pomijane, że wysoce ceniąc sobie swobody konstytucyjne, nigdy nie zgodzimy się na ich ukrócenie, czyli, że krótko mówiąc, zawsze i na każdym kroku pozostaniemy stronnictwem państwowem i stać będziemy na gruncie interesów państwa i korony. Nie zachwieją nas w tym kierunku ani prowokacje ze strony Niemców, ani podżegania ze strony niedojrzałych polityków z własnego obozu.

W praktyce stanowisko nasze każe nam przedewszystkiem starać się o to, by kiedy uspokoją się trochę wzburzone umysły, popierać z całej siły usiłowania rządu w kierunku doprowadzenia do skutku czesko-niemieckiej ugody. Dla Niemców będziemy pomostem, po którym łatwiej im będzie zejść z wyżyn skrajnej opozycji na równinę sprawiedliwej ugody, Czesi w interwencji naszej uznać winni gwarancję, że żadna spotkać ich nie może krzywda. Niemcy zrozumieć raz muszą, że są i pozostaną w państwie mniejszością, Czesi chętnie zrozumieją, że interes państwa i sprawiedliwość wymagają, by dobrowolnie poczynione zostały pewne na korzyść tej mniejszości ustępstwa. Nieszczere i na szczęście nieliczne głosy wśród nas, które nawołują nas do połączenia się z Niemcami przeciwko Czechom, pogardą zmusimy do milczenia, a rozwagą i rozsądkiem zwyciężymy zapaleńców, którzy z zamkniętemi oczyma popchnąć by nas chcieli w objęcia owego skrajnego panslawizmu, w którego falach utonąć by musiała myśl polska i polska narodowość. Instynkta mas służą nieraz w polityce narodu i państwa za pożądany impuls, kierować jednak polityką powinien tylko rozum i rozwaga. *(n.)*

Mózgi trzeźwieją...

Po szale szowinistycznych upojeń pangermanizmu, podsyconych przez tchnące nienawiścią odezwy Mommsena *et consortes*, mózgi zaczynają powoli przychodzić do równowagi. Dowodem tego ostatni *komers* studentów berlińskich.

D. 30. z, m., jako w 80 rocznicę urodzin Mommsena, wolnonaukowy związek studentów berlińskich urządził *komers* na cześć swego członka honorowego. Charakter tego zebrania dosadnie miał określić stosunek młodzieży niemieckiej do Mommsena, alb raczej do jego ostatniego „dzieła.“

Według uświęconego zwyczaju, u drzwi wchodowych stali członkowie związku w szatach korporacyjnych: białe spodnie, zapuszczone w wysokie buty lakierowane, krótka czarna aksamitna kurtka, na głowie maleńka czapeczka korporacyjna, przez ramię szarfa i u boku rapir. W sali przy wielu rozstawionych długich stolach siedzieli studenci z kuflami piwa; galerję zapełniały panie. Stół, przeznaczony dla profesorów, powoli się zapełniał, i wreszcie przy grzmiących oklaskach ukazał się w sali rektor uniwersytetu, przeprowadzany na miejsce przez czterech studentów z rapirami na ramionach.

Trzykrotne uderzenie w stół rapirem przez przewodniczącego studenta obwieściło rozpoczęcie się *komersu*. Zaczęto od odśpiewania najzarozumialszego z hymnów: *Deutschland, Deutschland über Alles*; już sam fakt zamieszczenia w programie hymnu narodowego, co się na uroczystościach studenckich nie zdarza, stanowił o charakterze zebrania.

Po długiej mowie o znaczeniu naukowem Mommsena, mowie, którąby można raczej nazwać panegirykiem na jego cześć, nastąpiło t. zw. *Officium*, czyli odśpiewanie ułożonych na dzień ten pieśni. Następnie student przewodniczący zebraniu, uroczyście udzielił sobie głosu i wypowiedział mowę, w której dowodził, że profesorowie bynajmniej nie zasługują na szacunek studentów za udzielane im na wykładach wiadomości, lecz mogą liczyć na poważanie i miłość wtedy, gdy zechcą wyjawiać studentom swe poglądy i cele polityczne. nietylko wyjawiać, lecz starać się zjednać dla nich swych uczniów; podnosił on zasługi takiego profesora, któryby w sprawach politycznych, kościelnych i innych otwarcie i głośno wyjawiał swoje przekonania i któremu tym sposobem udałoby się szczepić swoje przekonania w umysłach swych słuchaczów.“

Tu jednak zaszedł wypadek, świadczący o trzeźwieniu umysłów niemieckich.

Ledwie skończył przewodniczący, gdy wstał rektor uniwersytetu, dr. Schmoler, i w spokojnej, pełnej powagi i siły mowie wyraził wprost przeciwny na zadanie profesora pogląd. Początek mowy stanowiła uwaga, że mówca ma zamiar obalić wszystkie dowodzenia swego preopinanta. Mówił tedy rektor uniwersytetu berlińskiego, że zadaniem profesora jest powiększać zakres wiadomości studentow tylko nieobalonemi prawdami, a więc tem, co nam nauka daje; przekonania jednak osobiste i zdania co do spraw politycznych i innych stoją po za uniwersytetem, po za człowiekiem nauki. „Źle byłoby — ciągnął dalej — gdybyśmy się tu zebrali dla uczczenia Mommsena, jako człowieka wiadomej partji, a nie jako człowieka nauki. Student powinien mieć własne przekonania, własne zasady, własne ideały, nie powinien oglądać się na autorytet człowieka, prowadzącego go tylko po drodze nauki“.

Silna ta mowa, stawiająca studentów wyżej, niż sami się chcieli postawić, wzbudziła zapał ogólny, wyrażony przez zebranych w długich oklaskach.

Po mowie rektora rozpoczęły się przemówienia przedstawicieli senatów, po części okolicznościowo wesołe, po części zaś z czysto politycznym zakrojem, który w ustach profesorów przybierał wydatne cechy liberalizmu. Oczywiście, po każdej mowie nie zapomniano, o „salamandrze“, czyl wychylaniu kufli piwa na komendę ze ścisłem zachowaniem wszelkich wymagań wielce złożonego kodeksu piwnego.

Wiec słowiański.

Z przemówień, jakie wygłoszono podczas wiecu słowiańskiego w Krakowie, podajemy następujące, które do pewnego stopnia dać nam mogą wyobrażenie o całości.

I tak na wiecu w „Sokole“ przemawiał poseł Bianchini z Raguzy w Dalmacji, podnosząc sławną przeszłość historyczną narodów: czeskiego, polskiego i chorwackiego. Dzisiej-ze położenie jest niezawodnie trudnem, ale świetną będzie przyszłość, gdy pobratymcy pójdą razem w obronie praw przyrodzonych, w obronie naszej kultury, nie dając sobie narzucić obcego obyczaju i obcej kultury, którą Niemcy chcą nas darzyć, nazywając nas mniej wartościowymi narodami. Nie pozbędziemy się naszych ziem, z których oni chcą nas wyprzeć i które nam wydzierają. Związek Czechów, Polaków i Chorwatów wyjdzie na korzyść tych ludów i przyniesie pożytek dla ich przyszłości. Mowca zakończył słowy: Słowiańska jedność niech żyje! Niech żyje wolna Polska! *(Huczne oklaski i okrzyki).*

Poseł Danielak mówił o potrzebie solidarności i jedności słowiańskiej. Podczas wyborów — mówił mowca — nikt nie myślał, że jedność ta tak wzrośnie, tak spotężnieje. Kto nas zjednoczył? Wspólny interes, potrzeba obrony. zrozumienie sytuacji i wrogo przeciw nam usposobieni Niemcy. Gdy zobaczyliśmy, że takie stronnictwo Luegera stanęło obok innych Germanów przeciw Słowianom, trzeba się było związać łańcuchem i stanąć przeciw Niemcom. Trzeba było siły i zachłanności teutońskiej, aby powiedzieć i zrozumieć, że razem trzymać się i iść powinniśmy. Byłoby to nastąpiło dawno, gdyby nie ta dobroć słowiańska, która zapomina o niechęci, która mimo owego *Drang nach Osten*, mimo krzywd i okazywanej nam niechęci, przebacza wrogom nawet. Jesteśmy takimi: darowujemy i zapominamy. W ubiegłej sesji pokazało się, że ta cała Germanja potrafi tylko dostawić przedstawicieli zjednoczonej brutalności *(Okrzyki: pereant!)* Takiej grupki, jak Schoenerera i z taką brutalnością, trudno byłoby gdzieindziej znaleść. Czy znalazłby się Słowianin, któryby się zdobył na taką brutalność, jak Niemcy? *(Okrzyki: Byli tacy! — Socjaliści! Daszyński! Kozakiewicz!)* Okazało się jasno, że słowiańska kultura u takich Słowian, którzy nie umieją czytać ni pisać, jest większą, niż u niemieckich profesorów uniwersytetu, wyciągających noże! *(Olbrzymie oklaski. Czescy posłowie powstają z miejsc i wołają: Vyborne)!*

Poseł Sokołowski, jako pierwszy referent, mówił o położeniu politycznem. Dotknął obszerniej rozporządzeń językowych, mówiąc, że jakikolwiek będzie sąd o działalności hr. Badeniego, jako ministra-prezydenta, historja poczyta mu za zasługę, że bratniemu, ściśle z nami od wieków związanemu narodowi wyrządził sprawiedliwość. Ten czyn Polaka serce polskie i duszę polską musi napełnić dumą. Nam dzisiaj nie chodzi o ucisk Niemców, ale o równomierne traktowanie wszystkich obywateli państwa, tak, aby §. 19. ustaw zasadniczych nie na papierze tylko istniał, ale w rzeczywistości był wykonywany. Mowca wskazuje, jak niemiecka partja radykalna dąży do rozbicia monarchji; przypomina jak prof. Pfersche wyciągnął nóż w parlamencie. *(Okrzyki; pereat, pfui!).* Tym Niemcom dopomagali niektórzy posłowie z kraju naszego do marnowania grosza z podatków wyciśniętego *(okrzyki: Daszyński! Precz z nim!)*; socjalni posłowie łączyli się z obstrukcją germańską, skierowaną przeciw narodom słowiańskim. *(Okrzyki: pereat Daszyński! Na pohybel! Winkowski zdrajca!).* Mowca przypomina, jak do zjednoczenia wszystkich posłów słowiańskich i katolickich przystąpili w poważnej chwili posłowie włościańscy *(okrzyki: Niech żyją!).* — Jaką będzie przyszłość, tego nikt nie odgadnie. To pewna, że program na początku sesji parlamentarnej postawiony, nie przestał być programem koła polskiego, a streszcza on się w autonomji i związku ze Słowianami. Od programu tego i sojuszu koło polskie nie odstąpi. Nie dąży ono do ucisku niemieckiej narodowości, ale do równouprawnienia wszystkich obywateli w państwie nie na papierze, ale w rzeczywistości. Hegemonji politycznej niemieckiej nie zniesiemy, choć narodowi niemieckiemu praw politycznych odbierać nie chcemy. Prawda zwyciężyć musi. *(Oklaski i brawa).*

Krzywdy wyrządzone Słowianom, najdosadniej ilustrują sprawy szkolnictwa. Weźmy np. Księstwo cieszyńskie. Jest tam Słowian 185.000, a Niemców 41.000. Słowianie nie mają tam żadnej szkoły średniej rządowej *(Okrzyki: Pereat Gautsch!),* Niemcy 8 szkół średnich.

Niemcy wyrośli tak na naszej niezgodzie. Ale odtąd będzie dla nich gorzej, odkąd pójdziemy razem, jak jedna armja, aby bronić celu wspólnego. Wszelkie domowe sprawy, z Rusinami w Galicji, z Czechami na Szląsku, załatwiajmy u siebie w domu — jak dzieci jednej rodzonej matki wszyscy idźmy razem. I według hasła wielkiego Adama, „jednością silni,“ idźmy razem w bój o sprawiedliwość.

Pierwszy toast na bankiecie wniósł poseł Milewski. Mowca stwierdza, że ci, co podnieśli myśl urządzenia tego zebrania, mają niewątpliwą zasługę Gdy przed paru dniami nadszedł telegram do koła polskiego, zapraszający na wiec, gdy w imię sztandaru narodowych uczuć byliśmy tu powołani, to szereg posłów polskich uważał za wskazane tu przybyć, bo na tym gruncie spotkać się możemy i powinniśmy. Przed szeregiem miesięcy, w epoce wyborów, szereg posłów poszedł do Wiednia z hasłem przeciwko kołu polskiemu. Wśród walki w Wiedniu przyszło do tego, że głosowaliśmy razem, i w tej chwili jeden z włościan z poza koła zawołał: „I my mamy nasze polskie sumienie.“ Mówca konstatuje radość z tego oświadczenia, bo wierzy, że to polskie sumienie zaprowadzi lud tam, gdziebyśmy go widzieć chcieli, gdzie stanąć powinien.

W dalszym ciągu zaznacza mowca, że dziś rozróżniać można dwa systemy akcji politycznej; jedni apelują do serca i umysłu ludzi, budzą miłość i poczucie wzajemnych obowiązków w społeczeństwie. Drudzy przemawiają do żółci, sieją zazdrość i nienawiść. Ci, co miłość krzewią, chcą wszystkich podnieść, wszystkim dopomódz. Ci, co sieją nienawiść, więcej chcieliby łamać i poniżać innych, aniżeli podnieść słabych. U nas od konstytucji trzeciego maja świadomość ogólna starała się o podniesienie ludu. Różniono się w środkach jedynie. Stojąc na gruncie katolickiej wiary, która nas miłości i nadziei uczyła, możemy tylko iść drogą pierwszego kierunku. Kierunek ten objawia się w dzisiejszej polityce prawicy i z uznaniem podnosi mówca współudział katolickiego stronnictwa niemieckiego, które stanęło obok ludów słowiańskich, uznając wymiar sprawiedliwości dla tych narodów, którym historja mniej szczęścia przysporzyła, za swój zasadniczy obowiązek i za interes monarchji. Zrozumiało to niemieckie katolickie stronnictwo zarazem, że program prawicy, to nie jest program ucisku kogokolwiek, to nie jest program walki, ale program sprawiedliwości, realizacji równouprawnienia i pełnych warunków narodowego rozwoju dla wszystkich ludów monarchji. Wreszcie przechodzi mowca do omówienia znaczenia zasady solidarności. Koło polskie uznało ją za swój sztandar; ono domaga się nieraz od jednostek zaparcia się swego ja, stawania jak prosty żołnierz w szeregu; nieraz potrzeba tej miary cnoty, która zapomina siebie, aż do próżności wobec tego, co się kochać powinno. Dziś ta zasada solidarności, rozszerzona do akcji prawicy, znajduje żywy poklask w kraju. Na rzecz trwania tej solidarności, na rzecz zdobycia przez nią narodowego równouprawnienia i warunków narodowego rozwoju dla wszystkich ludów monarchji, wznosi mówca ten toast. (Huczne oklaski).

Następnie przemówił poseł Stransky w te słowa:

„Nasz dzień dzisiejszy jest urzeczywistnieniem i wzmocnieniem wielkiej idei czesko-polskiej zgody. Związek ten jest koniecznym do odparcia napaści naszego wspólnego przeciwnika. Kto widział entuzjazm, z jakim przyjęto nas dziś w Krakowie, kto widział tę radość, ten zapał w oczach ludności, ten musi przyznać, że nasz związek nie zawdzięcza swego istnienia agitacji, lecz że korzenie jego wrosły w uczucia obu naszych narodów. Jest to prawdziwy związek serc narodu czeskiego i polskiego. A tylko takie związki, które odpowiadają wewnętrznym życzeniom narodów, są trwałe i pomyślnym skutkiem uwieńczone.

Zbratanie się Słowian w Austrji, a przedewszystkiem Polaków i Czechów jest jednak także faktem o wybitnem znaczeniu austrjacko-politycznem. Jest to sprawa państwowa. Rozstrzygające sfery Austrji, które na nasze przymierze i na jego przygotowawcze próby spoglądały i spoglądają jeszcze trwożliwem okiem, nauczą się z czasem cenić ten nasz związek. Austrja potrzebuje wielkiego istotnego stronnictwa państwowego. Znaleść je może tylko w obozie słowiańskim, w związku z żywiącymi uczucia sprawiedliwe Niemcami krajów alpejskich. Lewica parlamentu austrjackiego składa się z frakcyj, które się wzajemnie zwalczają i nie mogą się połączyć w pozytywnej pracy politycznej. Rzekoma jedność ich jest czczem mamidłem. Nie mogą one nawet zdobyć się na wspólny manifest w sprawie aktualnych kwestyj dnia. My jednak jesteśmy zjednoczeni w naszych uczuciach, zjednoczeni w naszym narodowym, politycznym i ekonomicznym programie. Naturalnie nie możemy nie zwrócić uwagi na to, że zbratanie nasze będzie broniło nietylko naszych interesów narodowych, lecz że musi wziąć na siebie także wszystkie te obowiązki wobec państwa, które połączone są ze stanowiskiem partji przewodniej w państwie. Nie chcemy zaprowadzić żadnej hegemonji, żadnego przywództwa Słowian, lecz chcemy tylko mieć równe prawa z narodem niemieckim w Austrji. Nie pragniemy walki, lecz pokoju. Porównajcie panowie manifest niemiecko-narodowej partji z naszem onegdajszem oświadczeniem. Pierwszy jest pamfletem, każde jego słowo — to kłamstwo, swawolne wypowiedzenie wojny; nasze

---

(52)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Nic jednakże, ani o niepokoju ani o awansie, a nawet o tem gdzie ma się stawić Szczurowskiemu nie powiedział. Strażnik udał bardzo zainteresowanego — nie wiadomo czem.

— No, cóż tam takiego? — zapytał.

— Nic... staram się o awans — wtrącił niby obojętnie. — Nie mogę przecie siedzieć w Bolestraszycach do końca życia...

— Izwiestnoje dieło... Tak jenoś w dołku ciągnie... — rzekł.

Była to przymówka do wódeczki. Szczurowski zawsze znalazł jakiś sposób przymawiania się.

Bajbuza, ażeby zagadać niemiłe wrażenie, jakie na niego sprawiło otrzymanie „bumagi“ — odezwał się:

— A... jest na to rada... — kieliszek wódki...

— Eto tak... eto tak... riumoczku można... otczewoż?

Poszedł do drugiego pokoju, aby u żony wziąć kluczyki od szafki — ale żony nie było. W chwili, kiedy wszedł do izby Szczurowski z ową „bumagą“, jeszcze głos jej słyszał. Począł szukać kluczyków — niema. Reszty domyślał się. Kachna, ujrzawszy wchodzącego do mieszkania nienawistnego sobie strażnika i domyślając się finału tych odwiedzin, zabrała kluczyki i wyszła.

Wrócił Bajbuza skonfundowany do izby.

— Nic z tego... — rzekł.

— Z czego?

— Z „riumoczki“... Żona wyszła i kluczyki od szafki zabrała.

Nie podobało się to strażnikowi. Już czuł przedsmak ulubionej żubrówki.

— Ekaja dosada! — zawołał.

Ale żubrówki nie było... Bajbuza potraktował go papierosem i na tem wszystko się skończyło.

Począł myśleć o wyjeździe do Warszawy.

Jedna okoliczność zastanawiała go w tej urzędowej „bumadze“, którą od Jefima Karłowicza otrzymał: pan pułkownik zapraszał go nie do kancelarji, lecz do mieszkania. Nie musi to być sprawa ważna, a co ważniejsza przykra.

Nic nie powiedział żonie o swoich zamiarach szukania zajęcia w Warszawie, aby na wstępie nie natrafić na opór, wspomniał tylko o tem, że otrzymał urzędowe polecenie stawienia się, że jest niespokojny, że prawdopodobnie jest to w związku z jego szkolną awanturą, gdyż od tego czasu żadnych grzechow za sobą nie czuje, a sprawa uniwersytecka jeszcze dotychczas zakończoną nie jest. Równocześnie prosił ją, ażeby ani słowa przed nikim o domyślnych powodach jego wyjazdu nie mówiła.

Pełen niepokoju odjechał do Warszawy.

O godzinie 7. wieczorem już był na głównym dworcu.

Nie tracąc ani chwili czasu, udał się wzdłuż Marszałkowskiej, doszedł do rogu Wilczej i poszedł nieparzystą stroną, szukając owego Nr 15.

Znalazł, rozpatrzył się w wywieszonym w bramie spisie osób i odszukał pod numerem 2. mieszkanie pułkownika. Stało wyraźnie po rosyjsku: Jefim Karłowicz Konczakowskij.

Poszedł po wschodach i pod numerem 2-gim zatrzymał się.

Lęk mimowolny ogarnął go.

— Cóż u licha — pomyślał sobie, — jestem jak panna na pierwszym balu...

Postał chwilkę, odetchnął kilka razy szeroko, aby się uspokoić i zadzwonił. Otworzył mu lokaj.

— Czy pan pułkownik w domu? — zapytał po polsku.

— W domu... Jak mam zameldować?

Bajbuza wyjął bilet wizytowy i lokajowi wręczył

Lokaj rzucił okiem, schylił się i rzekł słodko:

— Proszę...

Bajbuza wszedł, płaszcz zostawił w przedpokoju i za lokajem poszedł. Znalazł się w sali poczekalnej. Chodził przez chwilę tu i ówdzie, rozglądał się i myślał:

— Służba polska... salon wcale przyzwoity... jak na poczekalnię... nie wiem czy minister nie lepszy...

Wtem posłyszał elastyczny szmer kroków, które wśród ciszy panującej w mieszkaniu rozlegały się łagodnem echem. Na progu ukazał się służący, pochylił się i rzekł:

— Proszę...

Wskazał ręką na drzwi boczne...

— Tędy...

Znikł tak cicho jak wszedł

Bajbuza nacisnął klamkę i wszedł. Był to pokój tak obszerny jak salon, umeblowany jako gabinet do pracy. Oprócz wielkiego biura było inne mniejsze, widocznie dla sekretarza. Umeblowanie wytworne, bogate — obrazy na ścianach Podkowińskiego, Masłowskiego, Szpadkowskiego, Stankiewiczówny.

W gabinecie także nie było nikogo.

— Co u licha! Dom bez ludzi... — pomyślał sobie.

Wtem drzwi się otworzyły i ukazał się Jefim Karłowicz. Zamiast błękitnego munduru miał na sobie szaraczkowy garnitur od najlepszego krawca, kołnierzyki nieposzlakowanej białości. Miną i ułożeniem przypominał nie żandarma, lecz dyplomatę.

Wyciągnął do Bajbuzy rękę z taką serdecznością, jakby się sto lat znali, a byli najlepszymi przyjaciółmi.

— Winszuję panu... winszuję... — rzekł serdecznie. — Niechże pan siada...

Wziął pod ramię Bajbuzę, do fotelu przyprowadził, posadził. Wszystko to robił z akcentem serdeczności i grzeczności salonowej — bez przesady żadnej.

Bajbuza był zdziwiony takiem obcesowem przyjęciem, a do słowa przyjść nie mógł. Nareszcie, gdy Jefim Karłowicz przy nim usiadł, zdołał zapytać:

— Nie wiem wszakże, czego mi pan pułkownik winszuje?

Pułkownik rozmowę prowadził po polsku i tylko tam, gdzie natrafił na trudność wysłowienia, wtrącał wyrazy rosyjskie lub tworzył sam jakąś mieszaninę lingwistyczną.

— Jest czego powinszować... policyjny „nadzór“ zdjęty z pana...

— To dawne rzeczy...

— Tak... ale dopiero teraz może pan śmiało powiedzieć, że wszystko skończone...

Bajbuzie plątały się na ustach jakieś żartobliwe uwagi, ale powstrzymał się i zapytał tylko:

— Coż mnie z tego, panie pułkowniku?

Jefim Karłowicz udał bardzo poważnego.

— Jakto — co? Przecież pan dopiero teraz może rozpocząć karjerę! Dopóki na panu ciężyło podejrzenie, wszystkie drogi były zamknięte.

Owe „otwarcie dróg“ bardzo przypadało do gustów i zamiarów Bajbuzy. Pragnął otwarcie pomówić o przeniesieniu się do Warszawy, ale nie chciał się brać do tego obcesowo.

— Ja miałem sposobność poznać pana niedawno — ciągnął Jefim Karłowicz — ale powziąłem dla niego szczery szacunek i dlatego pozwoliłem sobie zaprosić pana, ażeby osobiście powinszować panu zdjęcia z niego piętna niełaski monarszej.

Bajbuza wybełkotał jakieś podziękowanie.

Zmierzch zapadał. Jefim Karłowicz, nic nie mówiąc, nacisnął guzik od dzwonka elektrycznego. Wszedł służący.

— Czy herbata gotowa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

oświadczenie jest pełne pojednawczości, zgodności i umiarkowania.

Bądźcie panowie przekonani, że ostateczne zwycięstwo nam przypadnie. Naturalnie, przeszkody i trudności są wielkie. Austrja oficjalna jest ciągle jeszcze naszą przeciwniczką. Hr. Badeni, jako minister, nie był Słowianinem, a nawet nie Polakiem, lecz austrjackim urzędnikiem, który zrozumiał, że postępując według swego pojęcia austrjackości, musi uwzględniać do pewnego stopnia wszystkie narodowości. Uczynił on próbę dość trwożliwą i połowiczną uregulowania kwestji językowej w krajach korony czeskiej, i oto — upadł, ponieważ nie chciano nawet słyszeć o choćby częściowem zadowoleniu narodu czeskiego. Dobrze, nie założymy rąk! Lewica mówi ironicznie, że hr. Badeni ma zasługę wobec Niemców w Austrji, że ich zjednoczył. Dobrze! Ale Badeni ma także drugą zasługę, że zjednoczył także i nas. Zobaczymy, która jedność okaże się lepszą. — Sądzę, że trafiam do uczuć wszystkich, wzywając was panowie, abyście wznieśli kielichy na cześć naszej zgody. Niech żyje zgoda czesko-polska! *Na zdar!*

W końcu zabrał głos ks. Stojałowski i nawiązując do słów posła Milewskiego o zachowaniu się posłów włościańskich w parlamencie i o zbudzeniu się polskiego sumienia u naszego chłopa, konstatuje, że dla posła Milewskiego i wielu innych jest to może rzeczą nadzwyczajną; dla mówcy zwyczajną, bo widział wielokrotnie, jak ten lud tu w Krakowie i na wiecach zawsze manifestuje polskie sumienie, ten lud po polsku czuje, po polsku myśli i w duchu polskim szedł cały ruch ludowy. Kto ten ruch podejrzywał, niech da dowody, że ten lud szedł innym, aniżeli polskim torem. Ale chciał on, aby jako polski lud, miał te same prawa, co inne warstwy, a to jest warunkiem przyszłości i narodu. Nie może się Polska opierać na jednym lub dwóch stanach; tylko wtedy ma Polska przyszłość, jeżeli cały lud będzie polskim narodem. Dzisiaj obchodzimy święto wielkiej zgody i mówca nie chce sporów wytaczać, tylko stwierdzić fakt, że lud ma nietylko polskie sumienie, ale umie objąć ideę słowiańską. Dzisiaj obchodzimy święto zgody nietylko między narodami, ale i stronnictwami, a Danielak z lewicy spotyka się z p. Milewskim z prawicy (huczne brawo). Mówca stwierdza dalej, że ruch ludowy jest chrześcjańskim. (Huczne brawo). Nie mógł on się wybić na powierzchnię, aż gdy Danielaki, Ceny, Zabudy weszli do parlamentu; oni dopiero mogli powiedzieć, jak myśli lud, co ich wybrał. Ich zasługa, że uczucia ludu wiernie oddają i zastrzegli sobie swobodę, aby wyrazić w parlamencie, co myślą i czują w imieniu tego ludu. Jeżeli p. Milewski i koło polskie wytrwa na stanowisku słowiańskiem, jeżeli koło polskie dotrzyma czeskiej i słowiańskiej zgody, jeżeli pozostanie wierne sztandarowi dzisiaj podniesionemu, to nasi posłowie zejdą ze *Slawenisel* i przejdą na prawicę z opozycji, aby zamanifestować słowiańską jedność, a pracować samodzielnie w duchu ludowego ruchu. Mówca zakończył toastem na trwały i pomyślny rozwój braterstwa słowiańskiego.

* * *

Wiener Tagblatt zajmuje się wiecem w Krakowie i zgromadzeniem ludowem w Wiedniu. Oba te zebrania zdążają do tego samego celu, a przecież całą siłą idą naprzeciw siebie. To przypomina naprawdę bajkę o trumnie Mahometa, która wisi między niebem a ziemią, a ani tu, ani tam dostać się nie może.

Ta trumna, to obraz parlamentu i konstytucji. Każde z obu wielkich stronnictw rady państwa stara się tak konstytucję, jak parlamentaryzm z magnetyczną siłą pociągnąć ku sobie, a skutek tego taki, że ten parlamentaryzm tkwi niejako w powietrzu.

* * *

N. fr. Presse pieni się z wściekłości pisząc o wiecu krakowskim. Zdaniem tego wielce szanownego pisma „na zjeździe krakowskim wśród dźwięków antirosyjskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" proklamowano panslawizm pod egidą caratu". Wiedeńskiej żydówce widocznie łączność Słowian austrjackich w walce przeciw niemczyźnie i żydowskiemu liberalizmowi odebrała rozum, jeśli śmie twierdzić, że jakiekolwiek zebranie, w którem Polacy bardzo liczny brali udział, mogło się odbywać pod egidą caratu. Gdzie są Polacy, tam o carofilskim panslawizmie mowy być nie może. Wie bardzo dobrze o tem żydowsko-liberalna Kasandra, ale z rozmysłem pisze kłamstwa, przekonana o tem, iż kłamstwo to, spłodzone przez nią, stanie się znów jednym punktem więcej do agitacji liberałów przeciw Polakom. Z pewnością teraz na zgromadzeniach liberałów posypie się na polskich posłów grad zarzutów, iż poszli w służbę caratu.

Nie posiada się natomiast z radości to „zacne" pismo z tego powodu, że Rusini nie wzięli udziału w wiecu i że przezto powstał wielki szczerb w pseudo-słowiańskiej zgodzie. Również napawa ją niekłamanem zadowoleniem ten fakt, iż socjaliści urządzili w Krakowie kontrdemonstrację. Socjalistów możemy *N. freie Presse* zupełnie darować nawet z ich jenerałami pp. Daszyńskim i Kozakiewiczem. Wszakżeż oni w radzie państwa szli na pasku liberałów z *N. fr. Presse* i Schoenerera przeciw Słowiańszczyźnie, więc nie było dla nich miejsca na wiecu. Nieobecność ich na wiecu nie była w „pseudo-słowiańskiej zgodzie" szczerbą, lecz owszem jeszcze silniej ją spoiła.

„Polacy zanadto dobre porobili interesa na odosobnieniu się od Słowiańszczyzny w Austrji — pisze *N. fr. Presse* — oni mają za wielkie rachunki z słowiańskimi braćmi swoimi w samej Galicji, wreszcie nagromadzili w własnym kraju koronnym za wiele palnego materjału socjalnego, żeby nie czuli całej grozy zabawki w idee panslowiańskie i czepianie się doktryn Aksakowa. Oni przecież uzyskali hegemonję i ogromną przewagę, dzięki swojej samolubnej zasadzie: Galicja dla Polaków, a reszta Austrji dla Galicji."

I znów z rozmysłem wypowiedziano kłamstwo. Wszakżeż w całym kraju bardzo często podnosił się zarzut przeciw naszej reprezentacji w radzie państwa, że ona za mało dba o interesa kraju, a wszystko poświęca interesom monarchji. Wszakżeż uchwalenie podatku od nafty itp. wcale nie leżało w interesie Galicji, a koło polskie za nim głosowało w interesie monarchji.

Dalej wiec, który zasyła braterskie pozdrowienie p. Ebenhochowi, nie może chyba uchodzić za wyraz panslawizmu. Wiec krakowski był tylko wskazówką na przyszłość, że większość parlamentarna i Słowianie nie ustraszą się Wolfów i Schoenereró i wystąpią z nimi o swe prawa, o swe równouprawnienie z całą energją i stanowczością. Nic tu nie pomoże bredzenie *Neue Fr. Presse.* Hegemonja Niemców raz na zawsze złamana. Hr. Badeni otworzył bramę łączności słowiańskiej w Austrji, bramy tej już nikt nie zamknie i przejdą przez nią zwycięskie miljony hufców słowiańskich, jedynie wiernych tronowi i dynastji habsburskiej i nie upatrujących — jak Niemcy — swej przyszłości pod pikelhaubą pruską.

* * *

O stosunku hr. Badeniego do ostatnich wypadków w polityce słowiańskiej pisze *Neue Fr. Presse* w te słowa:

Zdaje się, że hr. Badeni i jego przyjaciele, stańczycy, chcą naśladować przykład Hohenwarła, Schaefflego i Jireczeka. Tak jak ci po swym upadku niecili płomień oporu, że w czeskich okolicach Czech aż wybuchnął prawie buntem, tak teraz w Krakowie i we Lwowie prowadzoną jest bardzo niebezpieczna gra z panslawizmem, aby wydobyć dla hr. Badeniego słowiańsko-narodowe owacje. Istnieją więcej niż dostateczne oznaki tego iż gra ta co najmniej nie jest prowadzoną przeciwko woli byłego prezydenta ministrów, który także *à la* Schaeffle chciał uczyć Niemców o obowiązkach prawdziwego patrjotyzmu w Austrji. Na wiecu słowiańskim w Krakowie proklamowano solidarność Polaków, Czechów i Słowian południowych. Wyłączono z tego towarzystwa tylko Rusinów, których posłowie szczególnym sposobem na wiec nie przybyli widocznie dlatego, że potem, co się stało przy wyborach galicyjskich, nie mieli ochoty służyć za dekorację do uświetnienia hrabiego Badeniego. Natomiast odbyto sąd nad polskimi socjalistami, którym wiec słowiański wyraził najgłębsze oburzenie i potępienie. Jak mało sobie robili socjalni demokraci z tego oburzenia szlachciców, który teraz zdaje się objęli kierownictwo antysemitów, wypływa z kontrdemonstracji, którą przeciwwstawili uroczystemu pochodowi wiecu słowiańskiego na rynku krakowskim. Nie braknie tutaj i tej pikanterji, że wiec słowiański w Krakowie, który był kierowany przez tych samych stańczyków, jacy od lat dziesiątek umieli unicestwić każdę reformę wolnościową w radzie państwa i kazali policji wmaszerować do parlamentu, że ten wiec słowiański zatem żąda „rozszerzenia praw konstytucyjnych." *O tempora, o mores*".

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kraków 14. grudnia. Wczoraj w południe przyjmował posłów czeskich oraz słowiańskich klub konserwatywny, wieczorem zaś o godzinie szóstej rada miejska.

Toasty wznosili: prezydent miasta Friedlein na cześć cesarza, poseł Pacak na cześć rady miejskiej i miasta Krakowa, wiceprezydent na cześć rady miejskiej praskiej; inni wznosili toasty na cześć gości czeskich oraz słowiańskich. Dziś wyjeżdżają goście nasi do Przerowa.

Zagrzeb 14. grudnia. Przewodniczący klubów połączonej opozycji w sejmie kroackim wystosowali do posłów do austrjackiej rady państwa Engla, Jaworskiego i Szusterszica telegramy, w których sławią solidarność Słowian w walce przeciwko odwiecznemu wrogowi i wzywają ich do wytrwania w walce

Dwóch posłów opozycyjnych telegrafowało w tym samym duchu do prezydjum wiecu słowiańskiego w Krakowie.

Wiedeń 14. grudnia. *Neue fr. Presse* przyznaje wprawdzie, iż wiec słowiański w Krakowie udał się w zupełności, pragnęłaby jednak wmówić w swoich czytelników, iż chodziło tutaj wyłącznie tylko o demonstrację antisemicką. Dlatego też przemilcza dyskretnie, iż na wiecu o antisemityzmie nawet mowy nie było, zauważa jednak, że żydzi popołudniu z obawy przed napaścią nie pootwierali swych sklepów. Z perfidją, wrodzoną tej gazecie, przemilcza znów, iż była to niedziela, a zatem sklepy ze względu na ustawę o odpoczynku niedzielnym musiały być pozamykane.

Praga 14. grudnia. Na wczorajszem przedstawieniu w *Narodnem Divadle*, podczas gościnnego występu p. Żelazowskiego wygłosił sekretarz *Maticy szkolskiej* z loży do publiczności przemowę, w której sławił polsko-czeskie zbratanie się. Publiczność przyjęła to przemówienie hucznymi oklaskami.

Prager Abendblatt zauważa wobec tego, że jeżeli teatr w ogóle, jako miejsce przeznaczone do pielęgnowania sztuki, wyklucza demonstracje polityczne, to tem więcej należy unikać hałaśliwych manifestacyj w czasach, gdy w Pradze istnieją sądy doraźne. Podobne wydarzenia mogą miastu przynieść tylko szkodę.

Kraków 14. grudnia. Gości słowiańskich podejmuje dziś „Sokół" śniadaniem. Po południu nastąpi odjazd z Krakowa. Liczne grono tutejszych obywateli odprowadzi gości do Przerowa.

Przerów 14. grunia. Przybędzie tu dziś kilku polskich posłów do rady państwa, ażeby wziąć udział we wspólnem zebraniu z posłami czeskimi.

Artur Grottger.

(w 30-tą rocznicę śmierci).

W poniedziałek dnia 13. grudnia, upłynęło lat trzydzieści od od śmierci Artura Grottgera; umarł w Amelie les Bains, w południowej Francji, na chorobę piersiową, której się nabawił z przeziębienia w Paryżu, gdzie bawił od roku, pracując nad wykończeniem swego dzieła p. t. „Wojna". Organizm, wycieńczony nadmiernym wysiłkiem, nie mógł się oprzeć chorobie w warunkach więcej, niż nieprzyjaznych. Artysta po szesnaście godzin dziennie trawił przy pracy, w której pokładał wszystkie swe nadzieje; roił, że na wystawie cykl jego przyniesie mu sławę, złoty medal i pieniądze, których przez całe życie tak bardzo potrzebował, a tak mało posiadał.

Teraz pragnął ich więcej, niż kiedykolwiek, bo miał za nie okupić sobie szczęście osobiste, urządzić dom, ożenić się z ukochaną, która za narzeczonym tęskniła we Lwowie, zbudować własne gniazdo i pracować spokojnie nad całym szeregiem tych obrazów, „które w duszy już utworzył lub przeczuł".

Tymczasem Napoleon III. „Wojny" nie kupił, jak gdyby w przeczuciu, że w kilka lat później będzie ją miał w rzeczywistości, nie na papierze. Rachuby zawiodły, artysta został bez środków do życia. Zawód go zgnębił moralnie, choroba fizycznie. W ostatniej chwili, na kilka tygodni przed śmiercią, kiedy pomoc była najpotrzebniejszą, cesarz Franciszek Józef kupił największe i najcelniejsze dzieło swego ekstypendysty za 3 tys. fr.

Nie było za co żyć w czasach, gdy służyło zdrowie i młode siły, było przynajmniej za co chorować i konać z marą nieziszczalnego szczęścia przed oczyma.

Smutny los, jak smutnym był cały żywot polskiego artysty, który w drogocenne klejnoty zdobił sztukę, a w zamian dla siebie nie mógł zdobyć kawałka powszedniego chleba. Znana historja!

Po śmierci postawiono mu pomnik na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, kosztem jego narzeczonej, panny Wandy Monné; ciało sprowadzono z Francji, pogrzeb wyprawiono wspaniały, nad grobem przemawiał Kornel Ujejski z takim zapałem, że porwane jego słowem tłumy zapomniały o świętośc miejsca i na cmentarzu wybuchnęły... oklaskiem. Ale w tej trumnie, „przywiezionej nam z ziemi obcej — nie obcej, bo naszej siostrzycy Francji", jak się wyraził wówczas poeta-entuzjasta, już tylko „nowy anioł się kołysał".

Sztuka polska traciła jeden z najświetniejszych i najznamienitszych talentów, nawskróś swojskich, najbardziej indywidualnych, najpoetyczniejszych, który w swoim rodzaju był wyjątkowym i jak olśniewające zjawisko przemknął w dziedzinie polskiego malarstwa.

Talent ten z miłości i boleści swojej epoki zaczerpnął siły, natchnienia i tematów do wiekopomnych dzieł, które jedyne w sztuce przechowały odbicie całego tragizmu minionych chwil i stały się jakby dziejowym dokumentem, bolesną elegją w obrazach, najrzewniejszą pamiątką nieszczęść przebytych, ale i pouczającą przestrogą.

A jakby dla tej idei potrzeba było syntezy i morału, genjalnym instynktem zdobywa się na nią artysta pod koniec swej krótkiej, lecz pomnikowej twórczości na dzieło. wieńczące jego działalność w sztuce; twórca „Wojny" staje się w ostatnim swoim cyklu — apostołem pokoju.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 15. grudnia.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem w Tow. prawniczem odczyt dr. St. Głąbińskiego pt. „Kartele a państwo."

Teatr hr. Skarbka: „Znawca kobiet", komedja Z. Przybylskiego i „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (15.): Irenjusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 51, zachód o godzinie 3. minut 59.

Mianowania. Radca ministerjalny Antoni Rezek zamianowany został szefem sekcji w ministerstwie oświaty.

Uznanie dla prof. Balzera. „Klub szermierzy" we Lwowie, w uznaniu za odprawę, daną Mommsenowi, mianował prof. dra Oswalda Balzera swym członkiem honorowym.

Telefon ze Lwowa do Wiednia. Budowa linji telefonicznej ze Lwowa do Wiednia jest już ukończoną. W linję tę jest włączonym także Kraków. Onegdaj odbyła się już urzędowa próba aparatów, które dobrze funkcjonują. W tych dniach odbędzie się ponowna próba, na którą dyrekcja poczt i telegrafów ma zamiar zaprosić gości z szerszych sfer miejskich. Trzy minuty rozmowy między Lwowem a Krakowem kosztować będą 1 zł., zaś między Lwowem a Wiedniem 1 zł. 50 ct. Linja telefoniczna prowadzi wzdłuż gościńca rządowego. Jeżeli linja właśnie zbudowana, będzie się należycie rentowała, jest zamierzoną budowa drugiej linji do Wiednia, skierowanej na Drohobycz, Schodnicę itd.

Na wiec słowiański w Krakowie przesłano ze Lwowa kilkanaście telegramów, a między innymi przesłała telegram także redakcja *Słowianina*, donosząc o tworzeniu się we Lwowie „stowarzyszenia słowiańskiego literacko-etnograficznego", tudzież projektując urządzanie perjodycznych zjazdów słowiańskich o celach ogólnych, nie tylko politycznych.

Donoszą nam także, iż w łonie lwowskiej „Czytelni akademickiej" tworzy się, a względnie wznawia „kółko słowiańskie."

Prezydenta Abrahamowicza podobiznę podaje sobotni numer światowego tygodnika *The Illustraded London News.*

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Mianowani księża: Piotr Lewicki, paroch w Jaworowie, poddziekanem jaworowskim, Michał Matkowski, paroch w Horanie wielkiej, dziekanem horożańskim. Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Czechowicz na Batiatycze w dek. żółkiewskim, Aleks. Bruniec na Chlewczany w dek. uhnowskim, Piotr Perczyński na Szandrowiec w dek. zatwarnickim.

Komitet mickiewiczowski we Lwowie rozsyła po kraju następującą „intrukcję do zawiązywania komitetów mickiewiczowskich i urządzania ku czci poety obchodów w roku 1898".

a) Organizacja komitetów. 1. Przez wzgląd na to, że Mickiewicz był poetą narodowym w najszerszem tego słowa znaczeniu, pożądanem jest, ażeby w skład komitetu wchodzili przedstawiciele wszystkich stanów i warstw ludności. 2. Komitet wybiera z grona swego przewodniczącego i sekretarza, w razie potrzeby także innych funkcjonarjuszów. 3. Komitet zajmie się urządzeniem uroczystości w miescu swego pobytu i obmyśli wszystko, co tylko będzie potrzebne, ażeby tej wielkiej uroczystości narodowej zapewnić powodzenie. Komitet postara się też o fundusze na pokrycie możliwych kosztów urządzenia obchodu. 4. Prezydja komitetów biorą w swe ręce inicjatywę w zawiązywaniu komitetów w okolicy i porozumiewają się w sprawie obchodu z przewodniczącymi tychże komitetów filjalnych, pozostawiając im zresztą najszerszą swobodę działania co do obchodu, a poprzestając tylko na wdrożeniu sprawy i na uzyskaniu tej pewności, że obchód odbędzie się należycie w duchu patrjotycznym. 5. Prezydja komitetów donoszą o rezultatach swych zabiegów w okolicy około zawiązywania komitetów i wyszukiwania odpowiednich prelegentów do prezedjum komisji odczytowej, wybranej z łona ogólnego komitetu mickiewiczowskiego we Lwowie. Prezydjum komitetu zawiadamia również miejcową władzę polityczną o obchodzie, podając termin i program uroczystości.

b) Obchód ku czci Mickiewicza. 1. Obchód odbędzie się w roku 1898 w tygodniu mickiewiczowskim, który lwowski komitet ogólny później wyznaczy. Najodpowiedniejszy dzień w tygodniu tym wybiorą same komitety miejscowe. 2. Obchód składać się będzie przynajmniej: a) z uroczystego nabożeństwa dziękczynnego, b) z zebrania publicznego. Program zebrania powinien obejmować część muzyczno-wokalną i przemówienie, wygłoszone, o ile możności ustnie, w którem chodziłoby przedewszystkiem o zwrócenie uwagi na charakter Mickiewicza, jako poety narodowego, na jego znaczenie dla myśli i ideałów polskich. Przemówienie to nie powinno być suchą rozprawą naukową, ani wykładem literackim, lecz powinno trafić do serc zebranej publiczności, ażeby zapalić w nich miłość dla szczytnych ideałów narodowych, jako też wdzięczność i cześć dla tego, który był i jest najlepszym tych ideałów rzecznikiem. Stosownie do warunków miejscowych na zakończenie uroczystego zebrania przemówi uproszona przez komitet wybitna jakaś osobistość. Program uroczystego obchodu może być rozszerzony, czy to wmurowaniem tablicy pamiątkowej w kościele lub na publicznym placu, nazwanym imieniem poety, czy to zasadzeniem na miejscu stosownem dębu lub lipy „Mickiewicza" — czy to w inny sposób odpowiedni. 3. Wstęp na uroczystość mickiewiczowską powinien być bezpłatnym, za zaproszeniami lub biletami, stosownie do warunków miejscowych. 4. Sprawozdanie z odbytego obchodu zechcą komitety nadesłać na ręce prezydjum komisji odczytowej, celem pomieszczenia go w roczniku jubileuszowym Mickiewicza. We wszystkich sprawach należy odnosić się do zastępcy przewodniczącego komisji odczytowej, dyrektora Franciszka Próchnickiego lub sekretarza dr. Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazjum we Lwowie.

Probostwo. Opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae coll.* w Krynicy nadało namiestnictwo ks. Gabrjelowi Hnatyszakowi, dotychczasowemu gr.-kat. plebanowi w Czarnem.

Kwiatek z bruku. Jan Czerwiński, dziewiętnastoletni terminator piekarski z Janowa, siedział onegdaj wieczorem kompletnie pijany w szynku przy ul. Sieniawskiej wraz ze swoją ukochaną. Nagle wydobył z kieszeni rewolwer i już miał dziewczynę zastrzelić, lecz go schwytano za rękę i rewolwer odebrano, a wezwany policjant zaprowadził Czerwińskiego na policję. Młokos zeznał na inspekcji, że chciał dziewczynę pozbawić życia, bo ona go uczyniła nieszczęśliwym, a potem zamierzał i siebie zastrzelić. Osadzono go w areszcie.

Pożar. Przy ul. Marji Śnieżnej pod l. 7 spalił się dach i trzy sufity nad mieszkaniami pierwszego piętra, w których wskutek popłochu uległy zniszczeniu także meble lokatorów. Pożar wybuchł w kominie.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Tarnowie z grupy gmin wiejskich, rozpisany na dzień 3 lutego 1898.

Zamiana miejsc służbowych. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym Franciszkowi Święckowi w Rzeszowie i Kazimierzowi Zajączkowskiemu w Dembicy (na dworcu).

Sejmik relacyjny dra Okuniewskiego. Przed paru dniami składał dr. Okuniewski w Kołomyi sprawozdanie poselskie na zwołanem w tym celu przez stronnictwo moskalofilskie zgromadzeniu wyborców. Na sali, w której miało się odbyć zgromadzenie, jawiła się w licznym zastępie partja radykalna, która jak wiadomo niedawno wykluczyła dra Okuniewskiego ze swego łona. Długo kłócono się nad wyborem przewodniczącego zgromadzenia, moskalofile chcieli dra Dudykiewicza, radykali dra Trylowskiego, wreszcie na wniosek Okuniewskiego wybrano obu tych panów przewodniczącymi. Następnie dr. Okuniewski wygłosił sprawozdanie, które było właściwie usprawiedliwianiem się przed radykałami, dla czego podczas głosowania nad postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, wyszedł ze sali obrad parlamentu. Poseł opowiadał, że ujrzawszy sztandar Słowiańszczyzny w rękach hr. Badeniego, a siebie w obozie wrogów, uległ głosowi serca, zakrył oczy i uciekł z sali, aby nie głosować razem z Niemcami; uważa jednak swój mandat za czysty. Radykał Trylowski w ironiczny sposób wyrzucał Okuniewskiemu zdradę radykalnego programu i sentymentalizm. Zdaniem jego, nie chodziło o walkę Germanów ze Słowianami, ale o walkę absolutyzmu z parlamentaryzmem. Natomiast moskalofil Dudykiewicz bronił Okuniewskiego, przemawiając na temat wielkiej słowiańskiej ojczyzny. — Zgromadzenie ostatecznie na niczem się skończyło.

Zmiana własności Dobra Szyły położone w powiecie zbaraskim, obejmujące 1290 morgów, nabył na własność od p. Włodzimierza Garapicha p. Zygmunt Kęszycki z Księstwa Poznańskiego.

Dobra Zagarb w powiecie złoczowskim nabył od Inocentego i Filomeny małżonków Białoskórskich p. Jan Kaźmierz Zieliński za 122.000 koron.

Ze Śniatyna donoszą nam, że na walnem zgromadzeniu kasyna odbytem dnia 12. bm. wyrzucono z kasyna *Neue Fr. Presse* i *Kurjera Lwowskiego.*

Zjazd w Busku. Komitet obywatelski, na którego czele stanął ks. Adam Sapieha, rozesłał do wybitnych obywateli w kraju następujący list: Jaśnie Wielmożny Panie! Hr. Kazimierz Badeni ustąpił pod naciskiem wrogim naszemu krajowi i państwu. W chwili, gdy wraca do nas, sądzimy, że jest obowiązkiem tych, którzy od szeregu lat patrzą na jego działalność, którzy najlepiej ocenić mogli usługi, jakie oddał krajowi i państwu, powitać go i powiedzieć: że zasady, których bronił w Wiedniu odpowiadają jedynie zdrowej i na naszych tradycjach opartej polityce kraju — powiedzieć mu dalej, że go witamy równie gorącem sercem, jakiem go przed dwoma laty żegnaliśmy i że pragniemy, aby jak zawsze przyświecał nam przykładem obywatelskiej pracy i nie usuwając się w zacisze domowego życia poświęcał i nadal krajowi swoje znakomite siły.

W tym celu zamierzyliśmy udać się dnia 16. grudnia br. do Buska, a w przekonaniu, iż zdanie nasze i intencje Jaśnie Wielmożny Pan podzielasz, prosimy, abyś dnia powyższego do Buska przybyć raczył.

Punkt zebrania dnia 16. grudnia br. (czwartek) godzina 10 rano, czas lwowski, Dworzec-Podzamcze we Lwowie, skąd osobny pociąg odjedzie do Krasnego i gdzie powozy będą oczekiwać przybywających.

Fabrykant biletów kolejowych. Przed kilku tygodniami donieślimy, iż w Nowym Sączu schwytano żyda Tobiasza Meislera, który fabrykował bilety kolejowe i odbywał za niemi podróże, a nawet sprzedawał je znajomym. Stawiony przed sąd przysięgłych za oszustwo, został skazany na $1^1/_2$ roku więzienia.

Podarek noworoczny dla Leona XIII. Z Rzymu donoszą, iż liczne stowarzyszenia katolickie w Stanach zjednoczonych wręczą ojcu św. w dniu nowego roku przez stosowną deputację wspaniały krzyż złoty, wysadzany 87 dużymi brylantami (cyfra ta odnosi się do lat życia papieża). Wartość krzyża oceniają na $^1/_4$ miljona franków.

Krótką a węzłowatą odpowiedź Mommsenowi za jego napaść dał poeta czeski, Aug. Eug. Mužík w 2. numerze czasopisma *Zlaté Prahy* XV. rocznika, właśnie rozpoczętego. W ustępie mianowicie pod napisem „Mommsen" czytamy tam:

„Nie dość mu było cichej sławy uczonego i całego świata starożytnego, w którym żył przez całe życie? Czy przemówiła w nim wrodzona brutalność rodaka Goethego i Schillera? Kto to mówił: Niemiec, osoba wykształcona, człowiek, czy chrześcjanin? Musiałoż nastąpić to uderzenie o powierzchnię wody, która ochlapie niewinnych przechodniów może nawet kałem? Tak przemówił wnuk Lutra do prawnuka Husa? — Ha, — i to zniesiemy. Bynajmniej nie odwzajemnimy się za to na modłę rycerzy niemieckich! Cóżby naród taki był wart, któryby zważał na takie — Mommseny?... „Nie warto zamachu mieczem!" śpiewa w operze Niemca Wagnera niemiecki pieśniarz Biterolf, odpowiadając na obelgi rozwścieczonego pyszałka."

Z humorystyki reporterskiej. W jednem z pism warszawskich znaleźliśmy następującą notatkę: „W tartaku Salamonowicza robotnik dostawszy się przez nieostrożność na zęby piły pionowej został przepołowiony na połowę. Nieszczęśliwy wzięty do szpitala męczył się jeszcze kilka dni!"

Ta notatka powyższa przypomina nam notatkę zamieszczoną przed kilku laty w jednem z pism lwowskich. Reporter donosił o tem, iż znaleziono w pobliżu Lwowa zwłoki włościanina, którego głowa odcięta od tułowiu leżała o kilka kroków od zwłok i w końcu do swego doniesienia dodał następujące zdanie: czy tu miało miejsce morderstwo czy samobójstwo wykaże śledztwo! W fantazji owego reportera samobójca mógł sobie odciąć głowę i rzucić ją od siebie o kilka kroków.

Ospa zawleczona do Stanisławowa z okolicznych wsi, szerzy się bezustannie. *Kurjer Stanisławowski* donosi: W ostatnim tygodniu zmarło na nią kilka osób, z tych jedna w osobnym szpitalu przy ulicy Zosina Wola. Ospa pojawiła się także w „Ochronce dla dziewcząt" i między młodzieżą szkół ludowych. Zachorowała na nią również osoba odbierająca pieniądze w kolekturze loteryjnej, co dowodzi, że zarazę przyniesiono z pieniędzmi. Z powodu wybuchu ospy w pewnej rodzinie, magistrat zamknął będący w tym domu szynk winny i grajzlernię. Zarządzono, by na domach, gdzie są chorzy na ospę, była tabliczka z napisem „tu panuje ospa". Lekarze miejscy są zajęci bezpłatnem szczepieniem ospy. — Ospa w powiecie stanisławowskim grasuje w następujących miejscowościach: Knihinin kolonja, Knihinin wieś, Cieżów, Pawelcze i Marjampol. We wsi Pasiecznej wygasła.

Nowa próbka szowinizmu niemieckiego. Z Wiednia donoszą nam: Gdy posłowie polscy zebrali się przed kilku dniami na ostatniem posiedzeniu koła polskiego zastali adresowane do siebie listy, w których znajdowały po dwa egzemplarze odbitki ohydnego wiersza żydowskiego poety Heinego o Krapulińskim i Waszlapskim. Uśmiech politowania był odpowiedzią na ten niemądry wyskok „wyższej kultury niemieckiej".

Siedm dni w śniegu. Trzej włoscy urzędnicy cłowi — jak donoszą z Wenecji — udali się byli niedawno temu z Resii pieszo w góry, celem skontrolowania linji granicznej. W drodze schwycił ich orkan śnieżny, przed którym też schronili się do jakiejś stajni, pustką w górach stojącej. Po upływie paru godzin śnieg zamknął ich literalnie w tem schronisku i bez żadnych środków do życia przebyli w niem następnie przez 7 dni, cierpiąc głód straszny. Jedynem pożywieniem nieszczęsnych było siano, ugotowane w wodzie. Wreszcie siódmego dnia dwaj z nich zdołali szczęśliwie przedrzeć się przez zaspy do najbliższej włości, Lischiazzy, gdzie z wycieńczenia natychmiast w omdlenie popadli. Dla uratowania trzeciego ich towarzysza urządzili chłopi miejscowi niezwłocznie wyprawę w góry.

Karciarze. W Warszawie na polu Mokotowskiem odbył się pojedynek na pistolety Zygmunta hr. Wielkopolskiego z dziennikarzem p. Stanisławem Wydżgą. Powodu miało dostarczyć nieporozumienie *przy kartach.* Dystans w pojedynku wynosił 26 kroków. Od pierwszego strzału p. Wydżga otrzymał ranę w biodro. Kula ugrzęzła koło kości pacierzowej, skąd jej nie zdołano wydobyć. P. Wydżga jest redaktorem *Ateneum*, które objął po Piotrze Chmielowskim, gdy znakomitego krytyka zmusili do ustąpienia telimeńczycy warszawscy.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktem sądowym kandydata notarjalnego,

Tadeusza Miączyńskiego ze Szczerca do Radziechowa. — Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmerjf, Edmunda Kowalckiego, kancelistą policyjnym w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Owacja dla Wł. Bełzy. Szereg uroczystych zebrań, urządzanych na cześć serdecznego poety i przyjaciela dzieci Władysława Bełzy, zakończył niedzielę w „Kółku Mickiewiczowskiem" obiad, do którego o godz. 6 wieczorem zasiadło grono najbliższych znajomych jubilata: przedstawiciele nauki, sztuki i literatury. Od pierwszej chwili zapanowała tu atmosfera serdeczności i tej przyjaźni, która jest spójnią i główną podstawą „Kółka". Ze wszystkich przemówień, prozą i rymem, przebijało jasno to jedno, że w koło jubilata zasiedli ludzie, związani z nim szczerą i długoletnią przyjaźnią; wypowiadali więc po prostu, co dla niego czują i jak wysoko go cenią. A Władysław Bełza nie został również nikomu dłużnym, na każdy toast odpowiadał toastem, najczęściej zręcznym i dowcipnym wierszykiem; nic też dziwnego, że skala dobrego humoru wzrastała niemal z każdą chwilą. Po kilkugodzinnej pogawędce o dalekiej i mniej odległej przeszłości, o dobie obecnej, wreszcie o niewiadomem jutrze, pożegnali zgromadzeni najserdeczniej ukochanego jubilata, życząc tak jemu, jak i sobie, by niejeden jeszcze wieezór mogli równie przyjemnie i ochoczo wspólnie przegwarzyć.

„Złoto to chimera", powiedział sobie zgodnie z tekstem operowym ośmnastoletni Majer Parnes z Podwołoczysk i postanowił kraść wyłącznie — srebro. Przed kilku dniami dostał się przez komin do sklepu zegarmistrzowskiego p. Lutwaka przy ulicy Karola Ludwika i skradł stamtąd przy pomocy nieznanych bliżej przyjaciół 44 srebrnych zegarków, 110 srebrnych łańcuszków i 31 srebrnych wisiorków. Cenny ten nabytek mieli ci dżentelmeni wywieść „na wschód", mianowicie do Czerniowiec, ażeby tam na targu orjentalnym zareklamować jakość galicyjskich wyrobów zegarmistrzowskich. Tymczasem, prawdopodobnie celem zebrania sumki, potrzebnej na podróż, wybrał się Majer Parnes za rogatkę żółkiewską i zaproponował lakiernikowi Żukowi kupno kilku zegarków. Tu go jednak przytrzymał ajent policyjny Spang, któremu podejrzanem wydała się ta okoliczność, iż zarogatkowy handlarz zegarków był powalany sadzą. Aresztował go więc i wdrożywszy dochodzenie, wykrył, że Parnes jest właśnie tym filutem, który, jak śmierć w bajce Kraszewskiego, kominem dostał się do sklepu przy ulicy Karola Ludwika. Schwytany ptaszek wskazał miejsce, w którem ukrył skradzione zegarki, łańcuszki i wisiorki oraz wymienił nazwiska wspólników, których, wedle jego informacji, najłatwiej zastać można u pewnego Moszka w herbaciarni przy ulicy Boimów, zabawiających się grą w karty i t. zw. „bajny" czyli domino. Jednego z nich, mianowicie Jakóba Newisa, już umieszczono pod kluczem.

Szkoły lwowskie 1896/7. Okręgowy inspektor szkół miejskich p. Tomasz T o k a r s k i, wydał właśnie obszerne i bardzo pracowicie opracowane „Sprawozdanie o stanie szkół ludowych w r. 1896/7. Pracę tę powitać należy nader sympatycznie i spodziewać się należy, że rokrocznie sprawozdanie takie pojawiać się będzie.

Adres dziękczynny wystosowali do prezesa Abrahamowicza obywatele miasta Padurbic z radą miasta i burmistrzem na czele.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Padurbice dr. O. Balzerowi za dzielną odprawę Prusakowi Mommsenowi. Dzienniki czeskie ogłaszają piękne i serdeczne podziękowanie naszego profesora.

Choinki, pierwszy zwiastun zbliżającego się Bożego Narodzenia, pojawiły się na targach lwowskich *en masse* w postaci olbrzymich składów, rozłożonych na wolnem powietrzu. Sympatyczny towar, sprzedawany w sposób zupełnie pierwotny, bez eleganckich subjektów i wytwornych lad sklepowych, jest zarazem sygnałem rozpoczynającego się już w tych dniach na dobre przedświątecznego ruchu handlowego.

Rozdział w „domu" Schoenerera. *Politik* donosi: Schwytano spiskowca! „Chłopski wojewoda" Jerzy Gruby (Schoenerer) ukarze go prawdopodobnie sądem doraźnym. Nazwisko tego spiskowca: Karol Herman Wolf. Jak się to stało? Oto tak: Gdy brzydka historja z wodą sodową u Wimbergera spowodowała Ira do złożenia szybkiego oświadczenia pod słowem honoru, które później okazało się zupełnem kłamstwem, musiał Iro złożyć mandacik poselski. Stało się to głównie dlatego, bo chciał tak p. Wolf. „Przewodnik" stronnictwa, Jerzy Schoenerer stał jednak silnie przy swoim bałwochwalcy i postawił jego kandydaturę po raz drugi w okręgu Plan w Czechach. Tymczasem Wolf, którego mandat dotychczasowy w Trutnowie nie bardzo jest pewnym (referent komisji legitymacyjnej postawił wniosek o unieważnienie), cichaczem stawia swoją kandydaturę przeciw Irowi w Plan. Jest to oczywisty bunt przeciw „kierownikowi" partji. (!) Jak postąpi sobie w tej sprawie czuły, jak mimoza Schoenerer? Nas to nie zajmuje szczególnie, ale powiedzieć możemy w każdym razie, że nam wszystko jedno, kto będzie posłem, czy Iro, czy Wolf. Wart Pac pałaca!...

Pomnik dla ś. p. Despot-Zenowicza ma stanąć w Krymie na jego grobie. Wykonaniem tej myśli i zebraniem potrzebnego funduszu zajmuje się komitet w Petersburgu złożony z Polaków: Wł. Spasowicza, E. Piltza i Rossyan: Z Pantalejowa i J. Potupina. Ś. p. Despot-Zenowicz był, jak wiadomo, gubernatorem tobolskim w latach 1860—1870 i wśród najtrudniejszych warunków pomimo swego urzędowego stanowiska umiał zawsze nieść skuteczną pomoc rodakom swoim, idącym na wygnanie lub skazanym do ciężkich robót. Ale także Rosjanie zachowali pamięć jego szlachetności i dobroczynności, o czem świadczy udział dwóch rosyjskich „Sybiraków" w komitecie. W Krakowie i w Galicji mieszka zapewne wielu dawnych wygnańców, którzy znali Despot-Zenowicza i doznali jego pomocy. Do nich zatem zwraca się komitet z prośbą o poparcie sprawy pomnika.

*** Bal na cele dobroczynne.** W dniu 5. lutego 1898 roku urządza księżna namiestnikowa Konstancja Sanguszkowa bal, którego dochód przeznacza na budowę „domu wychowawczego (bursy) im. Kościuszki", na budowę własnego domu dla „taniej kuchni ludowej" i na obiady dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Znane jest dobrze miastu naszemu „Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży szkolnej", które od lat dziesięciu rozdaje ubogiej uczącej się młodzieży szkolnej bezpłatne obiady w liczbie około 80.000porcyj corocznie. Towarzystwo to połączyło się z pokrewnem „Towarzystwem pomocy naukowej" w jedno towarzystwo i połączonymi funduszami zamierza w najkrótszym czazie wybudować bursę dla biednej a celującej młodzieży szkół średnich pod nazwą „domu wychowawczego im. Tadeusza Kościuszki", na placu będącym własnością towarzystwa naprzeciw szkoły im. św. Zofji. Myśl ta piękna zasługuje ze wszech miar na poparcie i powinna być jak najrychlej zrealizowaną. Otóż część dochodu ma powiększyć fundusz budowy tego domu, wynoszący już przeszło 100.00 zł. — Ostra zima i wielka drożyzna wymagają również zasilenia funduszu towarzystwa na cele bezpłatnych obiadów.

Znaną jest także Lwowianom „tania kuchnia ludowa", wydająca biednym skromny, ale posilny obiad za 10 ct. I ta instytucja pragnie, zamiast o płacać drogie czynsze najmu, ulokować się we własnym domu. Kapitał zakładowy na budowę dość znaczny, złożony jest w jednej z instytucyj finansowych. Oby też co rychlej można przystąpić do budowy domu dla „taniej kuchni", co przyczyniłoby się do rozszerzenia i udoskonalenia tego pożytecznego humanitarnego zakładu.

Nie należy wątpić, że bal wypadnie świetnie i przyniesie znaczny dochód, bo „kto kocha bliźnich", ten z pewnością nie poskąpi ofiary na tak szlachetne cele.

*** Z kasyna miejskiego.** W sobotę 18. bm. o godz. 8. wieczorem koncert muzyki wojskowej i tombola. Lista otwarta.

*** Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** Św. Mikołaj z pocztem aniołków zstąpi na stawy Panieńskie tej niedzieli 19. bm., by ku uciesze i nauce dziatwy tam przybywającej, obdzielić ją upominkami i wygłosić przy tem podniosłą przemowę do dzieci. Epizodem tym więc, w bieżącym sezonie, rozpoczyna Towarzystwo łyżwiarskie cały szereg festynów, które teraz już w szybkiem tempie, jedne po drugich następować będą. W najbliższy zatem program okresu świątecznego wejdzie przedewszystkiem tradycyjna choinka przy ogniach sztucznych w święta Bożego narodzenia, festyn świetlany w dzień nowego roku, wyścigi młodzieży w święto Trzech Króli, a *last but not least*, w dnio 9. stycznia, corso kostjumowe na lodzie.

*** Kiermasz i wentę** urządza w dniu 2. stycznia 1898 w sali „Sokoła" komitet na rzecz przytuliska sierót pod wezwaniem św. Józefa we Lwowie, tudzież na dokończenie budowy rzymskiego kościoła w Barszczowicach. Nader urozmaicony program podany w swoim czasie.

*** Kiermasz** na cele dobroczynne urządzi komitet pań dnia 2 lutego 1898. Posiedzenie pierwsze komitetu odbędzie się w czwartek 16. bm.

*** Kółko literackie.** Nazwę taką nosi najstarsze kółko, powstałe w łonie „Czytelni akademickiej"; posiada ono swoją sławę i historję, a sprawami jego interesują się także i wytrawni literaci jak prof. dr. Roman Pilat, St. Barącz, Fr. Rawita-Gawroński, Karol Brzozowski, dr. Krczek i wielu innych, którzy w zgromadzeniach kółka żywy biorą udział. Na sobotniem posiedzeniu ukonstytuował się nowy zarząd kółka a to: przewodniczącym wybrany został akad. Z. Batowski, sekretarzem akad. K. Golczewski. Ustępującemu przewodniczącemu p. Wróblewskiemu, wyraziło kółko wśród frenetycznych oklasków uznanie za starania około rozwoju kółka. Równocześnie postanowiono, aby zgromadzenia kółka literackiego odbywały się regularnie co czwartku o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Czytelni akademickiej. Najbliższe posiedzenie odbędzie się dnia 16. grudnia. Wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla s y b i r a k a nadesłał p. L. Łukasiewica z Tarnowa 1 zł.

Zmarli:

Romuald L i m a n o w s k i, dyrektor banku zaliczkowego w Bołszowcach, radny miejski i członek robatyńskiej rady powiatowej, zmarł w 39 r. życia.

W Bóbrce zmarł Władysław P a p i u s, inżynier rady powiatowej.

We Lwowie zmarła Karolina K l o s s, wdowa po oficjale głównej kasy krajowej w 89 r. życia.

Antoni Rola S k o t n i c k i, pochodzący z Królestwa Pol., skąd musiał wyjechać po roku 1864, wiceprezes koła literacko-artystycznego zmarł wczoraj we Lwowie. W mieście naszem rozwinął był bardzo gorliwą działalność literacko-wydawniczą, oraz ekonomiczną, jako przedsiębiorca.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę na dochód akademickiej Bratniej Pomocy po raz pierwszy „Znawca kobiet", komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; nastąpi „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego; jutro we czwartek „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis Boisdeffre, przekład M. Sachorowskiego; w piątek po raz pierwszy „Świerszczyk za piecem", fantastyczna opera w 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka; w sobotę popołudniu „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera; wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Rocznicę zgonu Mickiewicza uczciły uczenice zakładu wychowawczo-naukowego panny Zofji Horoszkiewiczówny ubiegłej niedzieli uroczystym porankiem. Słowo wstępne wygłosił prof. Nogaj, poczem uczenice zakładu wypełniły program śpiewem i deklamacją utworów mickiewiczowskich, przeplatając grą na fortepianie i skrzypcach. Cała uroczystość miała nadzwyczaj ciepły i serdeczny a podniosły charakter — i w tym też duchu przemówił naostatek do licznie zebranych gości, również jako gość obecny, p. inspektor Mieczysław Baranowski, nawiązując swe słowa do haseł zawartych w odśpiewanej poprzednio przez uczenice pieśni filaretów.

„Przeglądu prawa i administracji" wyszedł zeszyt XII. za miesiąc grudzień t. r. i zawiera w części pierwszej następujące rozprawy: „W zaoczności podług nowej austrjackiej procedury cywilnej", napisał Aleksander Męciński, radca sądu krajowego we Lwowie (c. d.); „Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej w wieku XVI.", napisał Przemysław Dąbkowski (dok.); „Ustawodawstwo łowieckie w Europie", napisał Tadeusz Bresiewicz (dok.); tudzież liczne zapiski literackie.

Przyjaciel Polaków p. Adolf Czerny umieścił w niedzielnych *Narodnich Listach* sześcioszpaltowy artykuł p. t. „Ossolineum", w którym podaje swym rodakom opis Zakładu Ossolińskich, jego dzieje i znaczenie dla polskiej wiedzy. P. Czerny zachęca autorów czeskich, by składali w Ossolineum swe utwory celem zbliżenia się do siebie dwóch słowiańskich światów naukowych.

Gościnne występy p. R. Żelazowskiego w „Narodnim Divadle" w Pradze wprawiają w zachwyt publiczność czeską. Krytycy podnoszą bardzo wysoko grę naszego artysty, a sztukę dramatyczną polską wyżej stawiają od własnej. Język polski nazywają „lubym", „miodopłynnym." Onegdaj (w poniedziałek) wystąpił Żelazowski w „Romeu i Julji." Na występ ostatni wybrał „Otella." Dzięki Żelazowskiemu język nasz będzie rozbrzmiewał jeszcze w dwóch innych miastach czeskich, mianowicie w Pilznie i Bernie, gdzie p. Ż. wystąpi w sztukach szekspirowskich. Z Berna uda się nasz artysta do Zagrzebia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4. grudnia do 10. grudnia 1897 rokn bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·20 do 11·40, nowa—·— do —·— żyto stare 8·— do 8·15, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·25 do 7·70 nowy—·— do —·—, pastewny 6·— do 6·25 owies nowy 6·50 do 6·85, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 6·— do 6·25, nowa 5·50 do 5·70, proso—·— do—·—, groch do got. 7·75 do 9·20, pastewny 6·65 do 6·75 soczewica —·— do —·—, fasola 5·— do 11·—, bobik 5·60 do 6·10, wyka 5·15 do 5·50 koniczyna czerwona 35·— do 41·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 14·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 35·— do 38·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·75 do 13·15, letni —·— do —·—,lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—,chmiel nowy 54·— do 125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 17·50 do 18·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 16·85 do 17·10.

Sytuacja.

Głosy prasy.

Przytaczamy wiązankę głosów prasy rosyjskiej o obecnej sytuacji w Austrji.

Russkij Trud mówi, że dawny system przewagi niemieckiej w Austrji uległ zmianie po objęciu władzy przez hr. Badeniego i Gołuchowskiego. „Polacy najsilniejsi i najbardziej zespolony żywioł Austrji, dotąd podzielający władzę z Niemcami... dokonali pewnej ewolucji... Polacy postanowili zerwać sojusz z Niemcami i stanąć na czele słowiańskiej większości w Austrji, oraz spróbować uczynić ją słowiańską". Pomimo pozornego zwycięztwa ulicy i niemieckiej mniejszości — pisze gazeta — dzięki taktyce Polaków, za którymi poszli Czesi i inni Słowianie, „n i e m i e c k a Austrja w każdym razie jest już trupem na chwilę tylko galwanizowanym. W zamian jej wystąpi niewątpliwie Austrja słowiańska".

Na ten charakter słowiański zwracają też uwagę *Mirowyje Otgołoski*: „Austrja hrabiów Badeniego i Gołuchowskiego marzy o zwróceniu wątłej łodzi szczęścia habsburskiego na spokojniejsze wody morza słowiańskiego, zabezpieczone od północy przez niegdyś nielubianego, ale teraz coraz bardziej potrzebnego sąsiada".

Birżewyja Wiedomosti starają się wykreślić dalszą działalność hr. Badeniego w Galicji: „Jeżeli przypomnimy sobie, że hr. Badeni, będąc prezesem gabinetu dążył do uspokojenia żyjących w niezgodzie narodowości w Czechach, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że niezgoda zatruwa stosunki Polaków i Rusinów w Galicji, to okaże się wyraźnie, czego jeszcze należy się spodziewać po hr. Badenim". Gazeta wyjaśnia, że niezgoda ta nie wypływa z przyczyn językowych, ale z polityki socjalno-ekonomicznej, której ofiarą padają masy ludowe i polskie i ruskie.

Kijewlanin zwraca uwagę na to, że wybory do parlamentu, dokonane na nowych zasadach, przyjętych przez hr. Badeniego, wzmocniły w radzie państwa szeregi Słowian i podkopały znaczenie liberałów niemieckich: „Polacy, złączywszy się w bezwarunkowo solidarne koło polskie, stanowili wierną i niewzruszoną w tej wierności partję rządową".

Z pism kijowskich o hr. Badenim najsympatyczniej wyraża się *Żizń i Iskusstwo.* Przypomniawszy, że przechodząc na stanowisko prezesa gabinetu, hr. Badeni pozostawił w Galicji, jako pamiątkę swych rządów, „wybornie zorganizowany uniwersytet ruski i długi szereg szkół ruskich", gazeta mówi, że dzięki jemu, hegemonja Niemców w Austrji została zachwiana: „Rozporządzeniem swojem o równouprawnieniu języka czeskiego hr. Badeni zadał pierwszy stanowczy cios tej hegemonji. Takiego wielkiego ustępstwa Słowiańszczyźnie dotąd nie zrobił ani jeden minister austrjacki. W tem zawiera się jego zasługa i w tem też wyraża się jego spadek polityczny. Przybywszy do Wiednia niejako w roli komisarza najwyższego, wyjeżdża stamtąd jako wódz Słowiańszczyzny zachodniej".

Tak więc wszystkie wyżej wymienione organy zgadzają się wprost lub ubocznie na to, że hr. Badeni ożywił słowiańskie dążności w Austrji i politykę wewnętrzną pchnął na nowe tory. Inaczej sądzą *Moskowskija Wiedomosti*, pisząc, że hr. Badeni okazał się zupełnie niezdolnym do rządzenia państwem, że rozporządzenia językowe były największym jego błędem, bo bynajmniej nie zadowolniło Czechów (?) a rozdrażniło Niemców, że było ono administracyjnem nadużyciem, wreszcie, że upadek hr. Badeniego może być na nieszczęście uważany (nie przez *Moskowskija Wiedom.*) za skutek zaburzeń ulicznych, przez co możliwemi się staną podobnego rodzaju zaburzenia wśród Czechów.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Praga 14. grudnia. W czeskim *Przeglądzie* zastanawia się p. Herold nad obecnem położeniem i powiada między innemi, że hr. Badeni już w lecie żądał środków przeciwko posłom wyprawiającym skandale w izbie, wtedy jednak natrafił na opór prawicy.

W dalszym ciągu powiada p. Herold, iż zwycięztwo lewicy nad hr. Badenim nie powinno się stać i nie stanie się zwycięztwem nad Czechami. Wobec spójności prawicy, która na żądanie Czechów złożyła oświadczenie solidarności, jest dla br. Gautscha wykluczoną możliwość rządzenia przeciwko prawicy dla lewicy.

Nowy prezydent ministrów zrozumiał też zaraz, że ani na chwilę nie może rozpoczynać rządów anticzeskich.

Niestosowanie prawa Falkenhayna i usunięcie prezydjum są rzeczą prawicy, która nie uczyni nic, coby się równało poddaniu się rozkazom lewicy.

Zniesienie rozporządzeń językowych jest sprawą narodu czeskiego, który na to nigdy nie pozwoli, a wbrew woli tego narodu będzie to rzeczą wogóle niemożliwą.

Naród czeski może być przeświadczonym iż posłowie jego nie uczynią żadnego kroku, któryby przez lud czeski nie był ratyfikowany. Wiedzą oni doskonale, że obecna skłonność Niemców do pertraktowania z nowym rządem odpowiada przekonaniu, że uda im się roztrzaskać obecną budowę prawicy parlamentarnej, aby w ten sposób odosobnić posłów czeskich. Ci nie obawiają się nawet takiej ewentualności, gdyż wiedzą, że będą w stanie odeprzeć nawet najgwałtowniejsze ataki na ich pozycję, jeżeli naród stać będzie poza nimi.

Jednakowoż posłowie czescy świadomi są tego, iż muszą unikać wszystkiego, coby mogło doprowadzić do zwycięstwa obstrukcji.

Praga 14. grudnia. Podczas przedstawienia w d. 9. bm. znaleziono w bramie niemieckiego teatru wiszącą na klamce bombę, przygotowaną z blachy i napełnioną prochem. Lont był zapalony, zgaszono go jednak natychmiast. Według zdania rzeczoznawców bomba mogła w razie eksplozji wyrządzić znaczną szkodę. Zarządzono jak najostrzejsze śledztwo oraz baczne czuwanie nad bezpieczeństwem obydwóch teatrów niemieckich.

Praga 14. grudnia. Z Sehndorfu (okręg Pardubice) donoszą pisma niemieckie, że onegdaj w tamtejszej niemieckiej prywatnej szkole ludowej powybijano wszystkie szyby, połamano ramy u okien oraz uszkodzono wiele sprzętów szkolnych.

Pięć osób aresztowano. Budynku szkolnego pilnują żandarmi i straż obywatelska.

Praga 14. grudnia. W C h r u d i m i e rozwiązano w niedzielę zgromadzenie tamtejszego stowarzyszenia politycznego, poczem uczestnicy przeciągali przez ulice, wybijając Niemcom szyby. Żandarmerja przywróciła porządek.

Wiedeń 14. grudnia. *N. W. Tagblatt* donosi, iż jenerał broni Grünne jest rzeczywiście mianowany jenerałem komenderującym w Czechach na okres stosunków nadzwyczajnych i posiada nieograniczone pełnomocnictwo dysponowania wszystkimi oddziałami wojska.

Wiedeń 14. grudnia. Namiestnik ks. Sanguszko odbył tu dziś kilkogodzinną naradę z prezydentem ministrów br. Gautschem.

Wiedeń 14 grudnia. Między kandydatami na ministra dla Galicji wymieniają także b. wiceprezydenta lwowskiego namiestnictwa p. Loebla.

Praga 14. grudnia. Wykonawczy komitet młodoczeski zwołuje na najbliższą niedzielę konferencję mężów zaufania dla zastanowienia się nad sytuacją polityczną i nad dalszem postępowaniem.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 14. grudnia. Hrabia Gołuchowski odbiera z różnych stron powinszowania z powodu otrzymania wielkiego krzyża orderu św. Szczepana. Jako jeden z pierwszych złożył mu życzenia br. Gautsch.

Zagrzeb 14. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu chciał marszałek na wniosek starszego żupana Kovacsevicsa wykluczyć posła Potocnjaka z 30 posiedzeń z powodu niestosownego odezwania się

Na lewicy powstało ogromne oburzenie. Posłowie zaczęli wrzeszczeć, tupać nogami i walić pięściami w pulpity, tak, że słowa prezydenta, zamykające posiedzenie, zginęły w zgiełku. Wzburzenie trwało i po zamknięciu posiedzenia na lewicy, która twierdzi, iż Potocnjak, nie wypowiedział inkryminowanych słów, zawartych w protokóle stenograficznym.

Budapeszt 14. grudnia. *Pester Lloyd* donosi, iż komendantem marynarki i szefem sekcji marynarki mianowany został wiceadmirał br. Spaun. Urodził on się w roku 1833, a jest wiceadmirałem od r. 1892.

Berlin 14 grudnia. *(Z parlamentu rzeszy)* Podczas obrad nad budżetem polemizował sekretarz stanu Posadowsky z Beblem, który rzekł, iż armja i marynarka służy tylko do obrony bogatych ludzi. Sekretarz stanu zapytuje, czy robotnicy nie posiadają wcale ojczyzny, oraz oświadcza, iż o ograniczeniu prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce mowy niema. Dla klas pracujących uczyniły Niemcy więcej, jak którekolwiek inne państwo.

Na koalicje robotników, czyli stowarzyszenia streikowe zapatruje się rząd sceptycznie.

Rząd w dalszym ciągu nie myśli wcale o osłabieniu zakazu importu trzody chlewnej. Rząd rzeszy będzie zawsze szczerze popierał dobrobyt robotników, będzie się strzegł jednak za pomocą nowych ciągle regulaminów utworzenia państwa policyjnego, w którem coprawda robotnikom mogłoby być lepiej, ale w którem klasy posiadające i monarchiczne przeszłyby do opozycji.

Paryż 14. grudnia. Z okazji ostatnich manifestacyj wystosował Zola do studentów długi list otwarty, w którym podnosi cnoty obywatelskie Scheurer-Kestnera i zaznacza, że sprawa Dreyfusa jest sprawą czysto sądową, z którą honor armji nie ma nic wspólnego.

Wiedeń 14. grudnia. Przybył tu namiestnik Galicji ks. Eustachy S a n g u s z k o.

Wiedeń 14. grudnia. Minister handlu zgodził się na przyjęcie do komisji dla przemysłu papierowego na paryskiej wystawie posła Weisera z Sassowa.

Wiedeń 14. grudnia. Rewident rachunkowy J a n i s z o w s k i mianowany radcą rachunkowym w namiestnictwie galicyjskiem.

Nauczyciel fachowy w szkole snycerskiej w Zakopanem K o w a c z mianowany dyrektorem tej szkoły.

Wiedeń 14. grudnia. Pod Korneuburgiem zmarł były poseł do sejmu i do rady państwa Hieronim Roth, który w latach 1848, 1854 i 1866 odgrywał wybitną rolę wśród Niemców czeskich. W r. 1866 aresztowali go Prusacy i w kajdanach zawieźli do Głogowy, gdzie przebywał przez 80 dni w niewoli.

Budapeszt 14. grudnia. Trybunał skazał nadworną operę wiedeńską na zapłacenie śpiewakowi Broulikowi 10.000 zł. odszkodowania za zerwanie kontraktu. Dyrekcja opery skazała swego czasu Broulika na 1500 zł. kary, za odmówienie występu pomimo przedstawienia świadectwa lekarskiego, następnie uznała, że zerwał kontrakt i uwolniła go *stante pede*.

Wiedeń 14. grudnia. Cesarz przyjmował dziś br. Banffy'ego na audjencji prywatnej.

Rzym 14. grudnia. Mówią, że skład nowego gabinetu będzie następujący: Z dawnego gabinetu pozostaną: Rudini, Brin, Visconti-Venosta, Luzatti, Branca i Sineo, nadto obejmą: Zanardelli tekę sprawiedliwości, Codronchi albo Pavoncelli tekę robót publicznych, San Marzano tekę wojny, Concortu tekę rolnictwa, a Gallo tekę oświaty.

Stambuł 14. grudnia. Za agitacje młodotureckie skazano dwóch oficerów jeneralnego sztabu na wypędzenie do Bagdadu, aresztowano zaś jednego inżyniera marynarki i jednego wicemajora.

Stambuł 14. grudnia. Choroby grasują wśród armji operacyjnej w Tessalji. Dotychczas wyekspedjowano stamtąd 2500 chorych żołnierzy, a 5000 czeka wytransportowania ich do miejscowości rodzinnych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14. grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·—, Węg. Kredyty 379·50. Anglobanki 160·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 253·25, Unjony 291·—, Laenderbank 219·—, Sztacbany 331·50, Lombardy 77·50. Elbethale 258·50, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 148·50, Rima 244·50, Alpiny 126·—, Renta majowa 101·45, Węg. renta koronowa 99·40, Losy tureckie —·—, Marki niemieckie 58·60.

Berlin 14. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 218·— (349·43). Sztacbany 140·25 (351·58), Lombardy 33·60 (79·04), Disconto 199·75. Usposobienie lepsze.

Frankfurt 14. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 294·— (349·57). Sztacbany 278·25 (331·29). Lombardy, 68·25 (78·71), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 199·50 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA A. hr. Piniński z Suszczyna. G. Głogowska z Bojańca. E. Schnell ze Starych Brodów. K. Malinowski z Młynysza. G. Kęplicz z Tustan. J. Wiktor z Czndca. E. Kański z Hołodki.

HOTEL EUROPEJSKI. W. hr. Wolański z Bakowiny. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Oberländer z Jasła. Dr. M. Michnowski z Kijowa. J. Wisłocki z Czerniowiec. G. Mierzeński z Kamieńca Pod. Major K. Weinman z Hruszowa. M. Lipiński z Sanoka. L. Preck z Pantalowic. M. Olszańska z Podwołoczysk.

(4)

ROZKOSZ ŚMIERCI.

Z angielskiego.

(Dokończenie).

— A może pan mnie posądzasz o tę zbrodnię? — zawołał Harold drżącemi usty. — Jakąż korzyść mógłbym mieć ze śmierci mego stryja? — Niewielka sumka! Ta dziewczyna dziedziczy więcej niż ja!

— Tak, ale nie odziedziczyłaby, gdyby ją uznano winną morderstwa — rzekł Preble. — Znasz pan doskonale ustawę. Haroldzie Brand, aresztuję pana!

W tej chwili skoczył Preble na Branda i zaczął z nim rozpaczliwie walczyć. Świadkowie tej sceny nie pojęli zrazu, co to ma znaczyć, widzieli jednak, że Preble chciał wyciągnąć coś z ręki swego przeciwnika.

Nareszcie Preble puścił Branda i pokazał kapsułkę, którą teraz zgniótł w palcach.

— Chciał uprzedzić wyrok — rzekł Preble. — Powąchajcie!

Wszyscy poznali delikatną, odurzającą woń gelotanji, „rozkoszy śmierci".

(1)

Marja Girardet.

ZŁOTE WIĘZY.

Z francuskiego.

Jakób de Valgrève podał *attaché* ambasady francuskiej w Stambule bilet wizytowy, przyniesiony właśnie przez służącego.

— „Mohamed Offandi" — czy znasz tego człowieka?

— Tak, jestto jeden z najwybitniejszych kupców stolicy. Przychodzi często do ambasady i spełniamy każde jego życzenie.

— Dobrze więc — rzekł Valgrève do służącego — niech wejdzie.

Offandi-basza był to mały, podsadkowaty człowiek, o rumianej cerze, dobrze odżywiony, z oczyma bez blasku i jakby napuchłemi wargami. Był raz w Paryżu, a wiele wesołych wspomnień łączyło się z jego pobytem w stolicy nadsekwańskiej. Rozpoczęto też zaraz rozmowę w najlepsze.

— Przybywasz pan wprost z Paryża? — zapytał Turek. — Prześliczne miasto.

Szukał bez ustanku odpowiednich wyrażeń i zaczął opisywać pomniki, krytykować sztuki teatralne i mody. Nie pominął także i znanych nazwisk.

— Znasz pan doktora Bouradelle? Arcypyszny człowiek! A Coquelin'ów? A czy Bonnat zawsze jeszcze tak pilnie maluje? Byłem zawsze zachwycony jego obrazami. A pani Mickels? Wiesz pan przecie, ta bogata Amerykanka! Jakże się skończyła jej sprawa rozwodowa? Albo też może w rezultacie pozostała przy mężu?

Valgrève wysłuchał spokojnie tej powodzi pytań, a odpowiedziawszy na nie dość chłodno, zapytał gościa, czem mu może służyć?

Dopiero teraz przystąpił Turek do interesu, podał Jakóbowi mały manuskrypt, dołączając do niego mnóstwo objaśnień, a w końcu zaprosił młodego człowieka, aby go odwiedził.

— Nie będziesz się pan u mnie czuł obcym, — zauważył — moje dwie córeczki mówią po francusku płynnie i znają doskonale zwyczaje i obyczaje Francuzów.

Dyplomata skłonił się i odprowadził baszę do drzwi.

W kilka dni potem otrzymał Jakób de Valgrève zapowiedziane zaproszenie. Postanowił pójść, gdyż ciekawym był zobaczyć, jak też wygląda wewnętrzne mahometańskie urządzenie domu i gospodarstwo. Nigdy jeszcze w swem życiu nie przekroczył progu takiego zakratowanego domu, a jednak jakże często z poza tych sztab żelaznych przypatrywała mu się para czarnych, marzycielskich ócz. Nieprzenikniona klatka jednak zachowywała ciągle tajemnicę i ciszę.

Jakóba wprowadzono do eleganckiego salonu; złocenia na meblach, wazy z jaspisu świeciły wszystkiemi barwami; na mozajkowej posadzce rozciągnięta była skóra tygrysia, w oknach jedwabne story przyciemniały światło dzienne. W jednym rogu szemrała cicho fontanna, przyozdobiona marmurową twarzą satyra, a z niej strumienie wody spływały do miednicy, napełnionej orchideami.

Offandi-basza wyszedł naprzeciw swego gościa i powitał go nader uprzejmie; po kilku chwilach usunęła się portjera, a na progu, trzymając się za ręce, ukazały się dwie córeczki gospodarza domu.

— Moje córki: Roksana i Aisza, pan Jakób de Valgrève.

Starsza z dziewcząt mogła mieć czternaście do piętnastu lat. Delikatna jej twarzyczka ożywiona była parą smutnych, wilgotnych, ciemnych oczu, promieniejących jakimś złotawym blaskiem.

Powieki opadały często, jakby przygniatał je ciężar rzęs.

Roksana nie była już dzieckiem; wszystkie wdzięki kobiece zbudziły się w tem przedwcześnie dojrzałem dziewczęciu; jak wszystkie kwiaty, rozkwitła szybko pod gorącymi promieniami słońca Wschodu.

Młoda dziewczyna miała na sobie ciemnoniebieską suknię z lekkiej materji; staniczek był otwarty, a z pod niego ukazywała się biała kamizelka, do której przypięty był kwiat granatu, zdając się współzawodniczyć z karminem ust, a ożywiając jednocześnie ciepłym tonem cudne jej lica.

Młodsza Aisza z błyszczącemi oczyma, z wesołym uśmiechem, zadartym w górę noskiem, tworzyła wspaniały kontrast z siostrą.

— Pan zapewne już od dłuższego czasu przebywa w „Stambule? — zapytała Roksana.

Ton jej głosu był głęboki, akcent trochę egzotyczny.

Po chwili ukazała się *mademoiselle* Rabley, guwernantka Francuska, i wszyscy udali się do stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.